

O reformie nauki

JAKUB ZAKRZEWSKI

Reforma nauki polskiej jest jednym ze sztandarowych zadań obecnych władz. Aktywność Ministerstwa owocuje kolejnymi ustawami i towarzyszącymi im rozporządzeniami Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW). Nie sposób prawie podać wszystkich stworzonych aktów prawnych, a co dopiero je skomentować. Tu opiszę modyfikacje Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (DzU Nr 65, poz. 595, z późn. zm.) patrz http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/szkolnictwo/Reforma/20110524_USTAWA.pdf (zwana dalej Ustawą) wraz z rozporządzeniami wykonawczymi. Te dokumenty pokazują niestety, jak prawo ulega degradacji. Mimo wysiłków powstają wadliwe akty prawne, a ich ilość nie przechodzi w jakość.

Zacznijmy od samej Ustawy. Jej poprzednia wersja stawiała kandydatowi do tytułu profesora wymaganie osiągnięć naukowych i dydaktycznych znacznie przekraczających dorobek potrzebny do stopnia dr. hab. Oprócz osiągnięć naukowych nieformalnym wymaganiem Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów (CK) było wypromowanie przynajmniej jednego doktora. Po konsultacjach wprowadzono zmiany. Podobno chciano zwiększyć rangę tytułu profesorskiego, proponowano, by zwiążać z nim możliwość przejścia „w stan spoczynku” (jak dla sędziów i prokuratorów), dlatego celowe miało być podniesienie poprzeczki. Środowisko dostało sygnał – nie jeden, a trzech wypromowanych doktorów! Wzbudziło to zaniepokojenie wśród przyszłych kandydatów do tytułu, szczególnie przy ogólnej mizerii dotyczącej liczby możliwych doktoratów w niektórych dziedzinach. Ustawa zawiera jednak haczyk, można pełnić rolę promotora pomocniczego nawet przed habilitacją, co limit trójki wypromowanych trochę osłabia.

A jakie mamy efekty? Po pierwsze, promotorem pomocniczym może być tylko osoba bez habilitacji. Zatem obecny doktor może być promotorem pomocniczym dwa razy przed habilitacją, a następnie promotorem jednego doktora, by spełnić wymagania ustawy. Jego zdolniejszy kolega, który już uzyskał habilitację, w świetle obecnych przepisów musi być trzykrotnie promotorem, bo promotorem pomocniczym nie może być, mając habilitację (Art. 20.7). Nie warto robić habilitacji, warto dobrze skalkulować, by najpierw „zaliczyć” promotorstwa pomocnicze.

To feler Ustawy, ale jest on zniwelowany przez jej inną usterkę. Otóż w stylu nieodparcie przypominającym „lub czasopisma” zamiast intencji trzech skończonych doktoratów, pojawia się uczestniczenie w trzech przewodach doktorskich jako promotor lub w przynajmniej dwóch jako promotor pomocniczy. Warunki formalne, jakie musi spełniać promotor, precyzuje Rozporządzenie MNiSW z 22 września 2011 w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania czynności w przewodach doktorskich, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora – DzU nr 204 poz. 1200 – dalej określane jako Rozporządzenie. Art. 26.1 pkt. 3 wśród warunków wymaganych od kandydatów wymienia, że dana osoba:

„... posiada osiągnięcia w opiece naukowej – uczestniczyła co najmniej trzy razy w charakterze promotora lub promotora pomocniczego w przewodzie doktorskim, w tym co najmniej raz w charakterze promotora, oraz co najmniej dwa razy w charakterze recenzenta w przewodzie doktorskim lub postępowaniu habilitacyjnym ...”

Zatem formalnie wystarczy, by otworzono trzy przewody doktorskie, w których kandydat będzie promotorem lub promotorem pomocniczym, i kandydat na profesora spełnia wymogi formalne. Od razu nasuwa się pomysł, że otwarte przewody można zamknąć po wykorzystaniu w jednym postępowaniu, by tych samych doktorantów wykorzystać do otwarcia kolejnych trzech przewodów dla innego kandydata. Albo uchwałą odpowiedniej Rady wystarczy zmienić promotora.

Miejmy nadzieję, że CK, która podejmuje ostateczną decyzję o przesłaniu wniosku do Prezydenta, w swoich zaleceniach przedstawi rozsądne reguły gry, bo Art. 26.1 podaje wymagania minimalne. Aż prosi się, by np. spośród trzech wymaganych ustawowo przewodów jeden, ten w którym kandydat jest promotorem, został zakończony doktoratem. Wówczas przynajmniej przywrócona zostanie w miarę rozsądna praktyka z ostatnich lat.

Kontrowersyjna jest liczba recenzentów w postępowaniu o tytuł (Art. 27). Rada jednostki przeprowadzającej postępowanie przedstawia CK 10 (tak, dziesięciu) kandydatów na recenzentów. Następnie CK wyznacza 5 (tak, pięciu) recenzentów spośród tych dziesięciu lub spośród innych osób. Po pierwsze, skoro CK może i tak wyznaczyć pięciu recenzentów niezależnie od Rady jednostki, to po co Rada ma sugerować 10 kandydatur? Czy CK jest nie dość kompetentna, by wyznaczyć recenzentów? Dlaczego wreszcie ma być tych recenzentów aż 5? Po to, by podrażać koszty postępowania dla jednostki? Jeszcze mogłoby to być zrozumiałe, gdyby recenzenci mieli wydawać oceny w skali od 0 do 20, a skrajne dwie byłyby odrzucane (jak w skokach narciarskich czy tańcach na lodzie, by pozostać w gronie właściwych dla chwili obecnej sportów zimowych). Czy naprawdę **5x** tak jest mocniejsze od **3x** tak?

By nie być posądzonym o tylko negatywne oceny, podkreślę plusy Ustawy. Dla mnie są nimi ograniczenia czasowe na wykonanie recenzji oraz obowiązek jej wykonania (Art. 30). Zwyczaj odmawiania recenzji, gdy uważało się dany wniosek za nietrafiony, uważam za uciekanie od problemu. Praktyka prowadziła dawniej do poszukiwania takich recenzentów, którzy nie odmówią.

Rozporządzenie określa, co kandydat do tytułu musi załączyć przy wystąpieniu (Rozdział 3, par. 19). Jest to m.in. autoreferat przedstawiający osiągnięcia kandydata oraz ankietę oceny osiągnięć po uzyskaniu stopnia dr. hab. (wg wzoru z Załącznika Nr 2). Oba należy przedstawić po polsku i po angielsku. Po co? Jeśli zamierzeniem jest, by CK miała swobodę wyboru recenzentów zagranicznych, to może wystarczyłoby, aby dokumentacja była przygotowana po angielsku? Przynajmniej krajowi recenzenci, zamiast ekstensywnie korzystać z autoreferatu, musieliby go twórczo tłumaczyć do napisania recenzji. Rozsądnym pomysłem byłaby również dokumentacja tylko w języku polskim. W przypadku wyznaczenia recenzenta zagranicznego kandydat miałby obowiązek uzupełnienia dokumentacji w języku angielskim. Czy nie byłoby lepiej dla polskiej nauki, by kandydat pracował aktywnie naukowo, a nie szykował dokumentację w duplikacie?

Może i lepiej, ale rzut oka na Załącznik Nr 2 Rozporządzenia wskazuje, że jego autor bynajmniej nie miał takiego celu. Od kandydata do tytułu wymaga się podania dość oczywistych danych, ale:



- 1. Dlaczego rozbijać publikacje kandydata na „autorskie” i „współautorskie”? Czy recenzent, po liście autorów, nie zobaczy sam, które publikacje są współautorskie?
2. Charakterystyczne jest, że lista podpunktów opisujących osiągnięcia naukowe i informacje o aktywności naukowej (co powinno być najważniejsze) jest mniejsza od listy dotyczącej „informacji o współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym”.

To nie jest jeszcze najgorsze. Przy informacji o osiągnięciach i dorobku naukowym czytamy ważną, bo podkreśloną italikiem, dyrektywę:

„Wykaz publikacji należy sporządzić ze wskazaniem wskaźnika impact factor publikacji, liczby cytowań publikacji i indeksu Hirscha.”

Humorystyczne jest, że w oficjalnym rozporządzeniu polskiego ministra występują niezdefiniowane pojęcia w języku angielskim (czy jest to zgodne z Ustawą o języku polskim?). Mimo aktywnego działania w nauce nie znam pojęcia „impact factor publikacji”, użytego w cytowanym tekście. Scjencjometria (nauka o próbie ilościowego opisanie i analizowania nauki) zna pojęcie impact factor (IF) – ale dotyczy ono czasopisma i wskazuje, na podstawie danych z pewnego okresu, jaka jest częstość cytowań artykułów w tym czasopiśmie. Nie wdając się w szczegóły definicji „miary oddziaływania czasopism” (jak się czasami tłumaczy IF)¹, pozwała ona na pomiar jakości czasopism naukowych. Ma ona szereg wad (zainteresowanych dogłębną analizą tej i innych miar scjencjometrycznych odsyłam do artykułów Karola Życzkowskiego w „Forum Akademickim” 10/2011 i 11/2011). IF został wynaleziony na potrzeby oceny czasopism. Jego stosowanie, w jakiegokolwiek postaci, do innego celu niż zamierzony przez autora (Eugene Garfield) jest po prostu nadużyciem. W szczególności nie wolno go stosować do ocen naukowców na podstawie czasopism, w których publikują swoje rezultaty (zob. Per O. Seglen, *Why the impact factor of journals should not be used for evaluating research*, BMJ 1997; 314:497² czy oświadczenie Europejskiego Stowarzyszenia Redaktorów Naukowych dotyczące niewłaściwego wykorzystywania IF³).

Od szeregu lat spotykam się z takim błędnym stosowaniem IF przez kolegów z chemii czy nauk biomedycznych, gdzie pojawia się też błędne matematycznie pojęcie sumarycznego impact factor (SIF). SIF powstaje przez dodanie IF czasopism dla poszczególnych publikacji autora. Jest to błędne, ponieważ IF ma sens probabilistyczny, jest przeskalowanym prawdopodobieństwem (dokładniej częstością) cytowania. Dodawanie prawdopodobieństw zdarzeń z różnych zbiorów nie ma sensu.

Wymaganie w Rozporządzeniu, by podawać IF publikacji, jest błędem merytorycznym. IF czasopisma nie może służyć do oceny kandydata. Już bardziej sensowne byłoby podawanie liczby cytowań (bez autocytowań). Wreszcie wspomniany w rozporządzeniu indeks Hirscha należy, mam nadzieję, rozumieć nie jako indeks Hirscha publikacji (bo taki nie istnieje), ale indeks Hirscha kandydata (*h*).

Choroba IF rozszerza się w tej ankiecie na podanie informacji o „recenzowaniu prac opublikowanych w czasopismach międzynarodowych ze wskaźnikiem impact factor” (pkt 4c). Czy to znaczy, że tylko takie recenzje należy uwzględnić? Czy trzeba podać liczbę recenzji? To może być problem dla aktywnych naukowców – osobiście recenzuję kilkanaście artykułów z czołowych czasopism rocznie i ani nie prowa-

dzę statystyki, ani nie mam zamiaru podawać danych, które z definicji są konfidencyjne. Na szczęście profesorem zostałem kilkanaście lat temu i nie będę musiał takich ankiet wypełniać.

Kontrowersyjne jest też omawiane Rozporządzenie w zakresie procedur habilitacyjnych. Miejsce specjalnej rady Rady jednostki, na której, m.in., oceniano umiejętność wykładania przez kandydata, zajęło posiedzenie tzw. Komisji Habilitacyjnej. Komisja ta przedstawia Radzie jednostki swoją opinię w sprawie nadania stopnia, a Rada ewentualnie uchwała nadanie stopnia. Co ciekawe, uchwałę zawierającą opinię Komisji Habilitacyjnej w sprawie nadania stopnia podejmuje się w trybie jawnym (Art. 18a, pkt. 8 Ustawy), chyba że habilitant sam wystąpi o tajne głosowanie, a posiedzenia Komisji Habilitacyjnej mogą odbywać się w formie wideo-konferencji (Roz. 2, par. 15.2 Rozporządzenia).

Rozporządzenie wymaga sporządzenia autoreferatu i spisu publikacji w dwóch językach: polskim i angielskim. Do wniosku należy dołączyć też informacje o osiągnięciach dydaktycznych, współpracy lub działalności popularyzującej naukę, ale tu już ustawodawca zapomniał dodać w jakim języku. Czy dla ewentualnego recenzenta zagranicznego te dane są zbędne?

Pojawiło się też Rozporządzenie MNiSW z 1 września 2011 w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego. W par. 4 tego Rozporządzenia, w ramach kryteriów oceny osiągnięć naukowo-badawczych, znajdujemy – o zgrozo – sumaryczny impact factor publikacji (SIF), zgodnie z rokiem opublikowania (sic!), liczbę cytowań publikacji według bazy *Web of Science (WoS)* oraz indeks Hirscha opublikowanych publikacji według WoS. Wszystkie argumenty podane wcześniej powinno się tu powtórzyć. Autor rozporządzenia się kompromituje...

Cymesem tego Rozporządzenia jest wymaganie stosowania komercyjnej bazy WoS. Jest to jedna z najlepszych baz, obejmująca różne dziedziny nauki, ale jako taka nie jest optymalna w poszczególnych dziedzinach. Nie ma merytorycznego powodu, by stosować dla wszystkich jedną bazę, przecież i tak – mam nadzieję – nikt nie ma zamiaru porównywać medyków czy biologów z matematykami czy geografami, bo nie można, ze względu na inne tradycje i zwyczaje naukowe. W matematyce WoS jest w tyle za bazą *MathSciNet* Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego. Kilka lat temu WoS całkowicie dominowało, teraz jednak istnieje darmowa baza oparta na Google Scholar o symptomatycznej nazwie *Publish or Perish...*

Wielokrotnie w światowej literaturze dotyczącej scjencjometrii podkreślano, że należy zachować daleko idącą ostrożność w stosowaniu różnych indeksów scjencjometrycznych do ocen personalnych. Różnice indeksu Hirscha, nawet w ramach jednej dziedziny czy wręcz specjalności naukowej, bez uwzględnienia jej specyfiki, liczby autorów itp. nie mogą stanowić podstawy do oceny osiągnięć naukowych. Nic nie zastąpi oceny dorobku danej osoby poprzez sięgnięcie bezpośrednio do jego publikacji.

Jest dużą pokusą dla urzędników, by stosować liczbowe „mierniki cnoty naukowej” – warto, by decydenci zdali sobie sprawę, że nie ma i nie może być optymalnych takich wskaźników. Nauka, kultura i sztuka opierają się takim liczbowym ocenom.

Uważam, że należy szybko dokonać korekt w obu omawianych Rozporządzeniach.

JAKUB ZAKRZEWSKI

Instytut Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego UJ

¹ Zob. np. http://pl.wikipedia.org/wiki/Impact_factor

² <http://www.dcsience.net/seglen97.pdf>

³ http://www.ease.org.uk/statements/EASE_statement_on_impact_factors.shtml (dla zarejestrowanych użytkowników)